Nr. 160. Dnia 20 Lipca. Piątek. 8 (20) Lipca 1888 r. Rok V.

PRENUMERATA:

w Łodzi:

Rocznie . . . . . rs. 6
Półrocznie . . . . . „ 3
Kwartalnie . . . . . „ 1 k. 50
Miesięcznie . . . . . — „ 50

w KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:

Rocznie . . . . . rs. 8
Półrocznie . . . . . „ 4
Kwartalnie . . . . . „ 2

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki" w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirszfelda, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery Dziennika.

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za eden wiersz petitem lub za jego miejsce 6 kop., z ustępstwem wrazie częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.

Nekrologi za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.

Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.

Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowe ogólne 5%.

KALENDARZYK.

Dziś: Czesława Wyz.
Jutro: Praksedy P.
Wschód słońca o godz. 4 min. 6. Zachód o godz. 8 min. 5.
Długość dnia godz. 15 min. 59. Ubyło dnia godz. 0 min. 40.

Biuro Redakcyi i Administracyi
Ulica Pasaż Meyera N 514.
Adres telegraficzny:
„DZIENNIK," ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi „Dziennika" oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Od administracyi.

Przypominamy szanownym prenumeratorom odnowienie przedpłaty.

ADMINISTRACYA
„DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO"
ma zaszczyt zawiadomić, że dla dogodności interesantów otworzyła kantor swojego pisma w sklepie W-go Wacława Lissnera przy rogu ulicy Piotrkowskiej i Zawadzkiej w domu towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera. Kantor pana Lissnera przyjmować będzie zarówno prenumeratę jak i ogłoszenia, oprócz warszawskich.

Nasz robotnik fabryczny.

VII.

Obyczajowość robotnika polskiego stanowi przedmiot następnego ustępu w artykule dr. Sw., który rysuje tę stronę bytu naszych robotników również w kolorach bardzo czarnych. Zaznacza on przedewszystkiem wbrew zdaniu prof. Janżuła, że dzień roboczy wynosi w fabrykach Królestwa średnio nie 11, lecz 12 godzin, a są fabryki czynne przez 12, 13, 14, a nawet 15 godzin dziennie i że twierdzenie prof. Janżuła co do nieistnienia roboty nocnej stosować się może chyba tylko do Łodzi. Tym sposobem robotnik polski ma równie mało wolnego czasu, co i robotnik ruski i podobnież brak mu wszelkich rozrywek obyczajowych; bibliotekę znalazł dr. Sw. tylko w jednej fabryce, kiedyż zresztą czytać przy 12 godzinnej robocie (dodaje w nawiasie), teatrów niema, odczytów niedzielnych również i robotnik polski przepędza swój czas wolny w szynku taksamo, jak robotnik ruski w kabaku. Nie zgadza się też dr. Sw. ze znaczeniem, jakie prof. Janżuł nadaje wpływowi życia rodzinnego robotników na zmniejszenie pijaństwa i twierdzi, że gdyby robotnik ruski wziął z sobą do fabryki żonę i dzieci, piłby jeszcze bardziej. W tem wszystkiem jest wiele prawdy, wypowiedzenie której z uwagi na stanowisko d-ra Sw. może nie pozostanie bez dodatnich skutków, ale jest też wiele pomyłek i wniosków zbyt pośpiesznie rzuconych.

Nie wchodząc tu w rozbiór kwestyi, o ile uzasadnionem jest ograniczenie prawne długości dnia roboczego robotników pełnoletnich, przypuścić jednak trzeba, że w tych państwach, gdzie uważano takie ograniczenie za potrzebne, musiano dojrzale zastanowić się nad przedmiotem, zanim zdecydowano się ustanowić 11 godzin, jako maximum długości dnia roboczego. Z tego względu i u nas robotę 12 godzinną można uznać za zbyt długą w zasadzie, w praktyce zaś za usprawiedliwioną tylko w razie szczególnych warunków technicznych wytwarzania (n. p. cukrownie). Natomiast dzień roboczy dłuższy nad 12 godzin, nie może być usprawiedliwiony, a robota 14 i 15 godzinna jest poprostu krzyczącem nadużyciem, szczęściem wyjątkowo trafiającem się u nas. Co do robót nocnych, wyrażenie d-ra Sw., że robota nocna odbywa się *w wielu* fabrykach przerabiających włókno i że nie praktykuje się chyba tylko w Łodzi, uważamy za prostą pomyłkę. W czasie pobytu prof. Janżuła w Królestwie, ani jedna z fabryk włókiennych nie szła nocą; od tego czasu mogło przybyć parę fabryk, które z różnych względów musiały zastosować robotę nocną, uważaną przez tutejszych przemysłowców powszechnie za niekorzystną. W każdym razie są to wyjątki, gdy tymczasem w fabrykach włókiennych okręgu moskiewskiego robota nocna jest prawidłem.

Bibliotek dla robotników przy fabrykach tutejszych rzeczywiście niema; w Warszawie tylko są czytelnie przeznaczone dla klasy robotniczej. Odczyty niedzielne bywały również tylko w Warszawie, a i tam zbyt prędko zrażono się formalnościami połączonemi z tem pożytecznem przedsięwzięciem. Myli się jednak dr. Sw., sądząc z tych faktów, że czytelnictwo nie istnieje pomiędzy naszymi robotnikami i tłómacząc ten ujemny objaw brakiem czasu przy 12 godzinnej robocie. Robotnicy nasi czytają i czytają chętnie książki i czasopisma, a w braku odpowiednich składają się pomiędzy sobą na kupno książek. Jeżeli kto zasługuje na wyrzuty w tej sprawie, to tylko właściciele fabryk, że zrażają się trudnościami połączonemi z zakładaniem czytelni, oraz nasza inteligencya, wytwarzająca za mało książek odpowiednich do czytania dla klasy robotniczej. O teatrach wyraził się dr. Sw. zbyt stanowczo; nietylko w większych miastach, ale w ludniejszych osadach fabrycznych odbywają się przedstawienia teatralne dostępne dla robotników i dosyć chętnie przez nich odwiedzane w dnie świąteczne i przedświąteczne. Twierdzenie zaś d-ra Sw., że robotnik polski przepędza cały czas wolny w szynku, jest całkiem niezgodne z rzeczywistością. Pomijamy już tę okoliczność, że szynk jest u nas nietylko sklepem z wódką, ale zarazem rodzajem garkuchni i zabaw tanecznych. Trafiają się oczywiście wśród robotników naszych pijacy; w większych zbiorowiskach, jak n. p. w Łodzi, gdzie zawsze jest dosyć znaczna liczba robotników bez zajęcia, pijatyki i bójki są na porządku dziennym. Jednakże, a powołujemy się w tym względzie na świadectwo wszystkich, co przebywają ciągle między robotnikami, nasz robotnik jest wogóle trzeźwym, a główna klientela szynków składa się z ludzi szukających tam nie wódki, lecz towarzystwa i zabawy. Nie znając bliżej robotnika ruskiego nie umiemy ocenić, czy słusznem jest przypuszczenie d-ra Sw., że robotnik fabryczny ruski, gdyby mieszkał z żoną i dziećmi, piłby jeszcze więcej i prędzej by uciekł z fabryki. Nie wiemy zresztą, czy w rzędzie pobudek działających w tym razie, kładzie dr. Sw. na pierwszem miejscu nieregularność wypłat (nieistniejącą już dzisiaj w dwóch guberniach Rosyi środkowej), czy też niedostateczność wynagrodzenia. To jednak wiemy, że utrzymywanie przy sobie rodziny, wywiera niemniej ważny wpływ, jak regularność i częstokrotność wypłat zarobków na to, że nasz robotnik fabryczny pozostawia w szynku mniej pieniędzy, niżby pozostawiał w przeciwnym razie. Związek zachodzący pomiędzy przyczyną a skutkiem jest tu tak widoczny, że nie potrzebuje chyba dowodzenia. Z tego względu nie możemy podzielać lekceważenia, z jakiem dr. Sw. odniósł się do powtórzonego przez prof. Janżuła poglądu pewnego angielskiego fabrykanta kotłów z Moskwy na ważność „zasady rodzinnej" w życiu robotników.

Nie wątpimy zresztą, że przyjrzawszy się bliżej życiu robotników naszych, dr. Sw. zmieni swe zdanie o sposobie, w jaki spędzają oni czas wolny od roboty fabrycznej. Wspomnieliśmy już wyżej, że robotnicy nasi chętnie czytają. W dni świąteczne zajęci są oni do południa nabożeństwem, po południu wychodzą z rodzinami na przechadzkę, w zimie odwiedzają się, gawędzą, lub śpiewają pieśni religijne; młodzież idzie wieczorami na tańce. W dnie powszednie mężczyźni krzątają się wieczorami koło gospodarstwa domowego, kobiety szyją. To jest obraz ogólny, o prawdziwości którego można się przekonać, przebywszy parę dni pośród ludności fabrycznej.

Co do mieszkań, dr. Sw. przyznaje, że mieszkania naszych robotników są lepsze, niż koszarowe mieszkania robotników ruskich i że w Królestwie nie ma ogólnych dla obu płci wspólnych sypialni. Zastrzega jednak, że dla chcącego a zmorzonego robotnika nie brak i w Królestwie sposobności do grzechu w różnych zakątkach fabryki, podczas robót nocnych np. w cukrowniach i przytacza na dowód tego, że w jednej cukrowni w Düsseldorfie na 19 dziewcząt, zaszło w stan poważny w ciągu roku 11. Zdaje nam się, że niepotrzeba było udawać się po dowód aż do Düsseldorfu; nie zbrakłoby i u nas dowodów, że sposobność pobudza do grzechu. Jednakże w danym razie chodziło o porównanie tych sposobności. Jeżeli więc robota nocna kobiet praktykuje się w obu porównywanych okręgach, a sypialni ogólnych w naszym okręgu niema, to wypada stąd, że u nas robotnik ma mniejszą sposobność do grzechu. Dadać tu jeszcze należy, że życie rodzinne i religijność wywierają u nas wpływ silnie powstrzymujący w tym względzie. Wypadki urodzeń nieprawych, częstsze w miastach, są stosunkowo rzadkie na

1)

BRET HARTE.

ZA ŚNIEŻNYM OKOPEM.

Przekład
W. Z. Kościałkowskiej.
(Z upoważnienia autora.)

ROZDZIAŁ I.

Cisza i cienie same towarzyszyły od chwil kilku wzbijającemu się pod górę dyliżansowi. Ogromna, ciężka bryka chwiała się na resorach, przechylając z boku na bok, posłuszna raczej tajemniczej jakiejś popychającej ją dłoni, niż wlokącym ją koniom. Zaledwie dojrzeć można było cieniste pnie olbrzymich drzew. Zdawały się zbliżać, zaglądały w okna dyliżansu i odbiegały równie szybko, do sennych podobne widziadeł, gęste bowiem, opadłe z sosen iglice zasypywały drogę, zgłuszając kół turkot. Zdawaćby się mogło, że narkotyczne ich wonie, w senne odrętwienie wprawiają same gniotące je koła. Nagle dyliżans stanął.

Z czterech zajmujących jego wnętrze podróżnych, trzech walczyło jeszcze z nagle przerwaną drzemką, czwarty, John Hale nie spał wcale i z niecierpliwością zwrócił się do okna. Zdawało mu się jakoby parę biegnących za dyliżansem pni zbliżyło się i zatrzymało nagle. Po chwili dopiero jeden z cieni poruszył się; portyera dyliżansu rozwarła szybko, lecz cicho, sama przez się niby.

— Wysiadajcie!—ozwał się głos w ciemnościach.

Podróżni, z wyjątkiem Hale, powstali. Najbliższy jego sąsiad sięgnął był ręką po za siebie, lecz powstrzymał się. Jeden z nieruchomych pni zbliżył się do portyery, a to co się zdawało zrazu gałęzią, zmieniło się w lufę pistoletu.

— Porzuć! — rozkazał głos w ciemnościach.

Podróżny, który był sięgał po za siebie, zaśmiał się krótko i próżną rękę opuścił na kolana. Dwaj drudzy wzruszyli ramionami, jak wobec przegranej nieodwołalnie sprawy i sam tylko John Hale, nieustraszony z natury, niedoświadczony zresztą wobec tak rysującego się położenia, wyprężył w rozpacznym oporze. Opór ten instynktowo odczuć musieli napastnicy, gdyż zanim zdołał zdradzić się najlżejszym ruchem, lufy pistoletów skierowały się ku niemu. Jednocześnie uczuł się przedmiotem milczącego lecz wyraźnego zniecierpliwienia towarzyszy podróży.

— Wysiadać,— zakomenderował powtórnie w ciemnościach głos rozkazujący.

Trzej podróżni wysiedli. Hale wściekły, odważny, lecz pozbawiony poparcia, widział się zmuszonym uczynić toż samo. Zdziwił się, spostrzegłszy stojących już na drodze, woźnicę i konduktora. Nie słyszał jak zsiedli z kozła. Obejrzał się na konie, lecz nic nie mógł dostrzedz.

— W górę ręce!

Jeden z podróżnych podniósł swoje, zrezygnowany, znudzony. Inni uczynili to niechętnie, ociągając się atoli raczej ze względu na komizm, niż grozę i niebezpieczeństwo sytuacyi. Promień krytej latarni, skierowany na nich, oświecił ich twarze, pozostawiając w cieniu napastników. Pomimo majestatycznych cieni i majestatycznej ciszy spowijających dokoła przyrodę, tak rozświecona grupa wyglądała istotnie bardziej komicznie, niż dramatycznie, a numer dziennika, resztki przekąski i skórka pomarańczowa wypadając z dyliżansu i jaskrawo oświecone latarnią, wykończały całość obrazu.

— Jest tu kto z paczką banknotów, — spytał w ciemnościach głos chłodny, badawczy, głos sędziego śledczego. Co, jest?

Podróżni obejrzeli się po sobie, wzrok ich zatrzymał się na Hale.

— To nie *ten* — odrzekł głos z pewnem lekceważeniem. Narażacie się tylko panowie na stratę czasu i czynne poszukiwania. Możemy rzecz tę za wzajemnem uprościć porozumieniem. Niepotrzebne ceregiele, każdy z was opłaci osobno.

Jasne to było. Podróżny który był sięgnął w chwili zatrzymania dyliżansu po za siebie, włożył teraz rękę za nadrze.

— Przedewszystkiem broń złożyć, — komenderował głos w ciemnościach.

Podróżny zaśmiał się sucho, wyjął wszelako z kieszeni rewolwer, złożył go na wskazanem sobie, objętem promieniem latarni miejscu i tuż obok po chwili położył sporą paczkę.

— Ostrzegałem do dyaska tych głupców, co mi to zamiast wysłać pocztą, doręczali, że nie odpowiadam w razie wypadku, — ozwał się, uniewinniając niby.

— Wyszłoby na jedno — zauważył ktoś z boku, wskazując wypróżnioną, na ziemi leżącą pocztową torbę.

Nawet niedoświadczony Hale zrozumiał całą zuchowatość dokonanego napadu. Nie mógł zrozumieć tylko obojętnej rezygnacyi swych towarzyszy i to go wprawiało we wściekłość. Oburzenie jego przerwał głos odleglejszy od słyszanego dopiero, złagodniały.

— Teraz możecie już wsiadać, skoro się wam podoba! Bill! za pięć minut wolno ci ruszyć z miejsca.

Podróżni wsiedli do dyliżansu, woźnica i konduktor wskoczyli na kozioł, Hale miał coś powiedzieć, lecz go powstrzymały energiczne znaki, dawane mu przez towarzyszy podróży. Wsłuchiwali się w coś. Nastawił zatem też ucha.

Nic jednak nocnej, głębokiej nie naruszało ciszy. Dziwnem się zdawało, że ani zbliska, ani zdala odgłos żaden nie zdradzał obecności lub oddalania się napastników; żaden szmer liści, szelest w krzakach, echo obite o skały pobliskiego wąwozu nie zdradziło ich nic, zgoła! Wietrzyk wstrząsnął sosen wierzchołkami. Szyszka opadając, uderzyła o pudło dyliżansu. Zasłuchane też, nieruchome, niewidzialne w ciemnościach konie zadzwoniły uprzężą. Wszystko to zresztą pogłębiło tylko i wzmogło panującą dokoła ciszę. W ciszy tej chwile przeciągały się w nieskończoność, aż wreszcie tak blisko niego, że aż Hale drgnął, znany mu już głos wzbił się raz jeszcze z ciemności:

— Dobrej nocy!

Było to hasłem oswobodzenia. Woźnica klasnął z bicza; konie się porwały, ciężki powóz zatrząsł się i potoczył szybko. Po chwili dopiero Hale oprzytomniał.

— Więc pozostawał on tuż przy nas, ciągle!

— Zapewne — odrzekł sąsiad — trzymał lufę pistoletu na piersiach woźnicy, zanim tamci dwaj zbiegli z pieniędzmi.

— *Tamci dwaj*—powtórzył oburzony Hale, — *trzech* ich zatem tylko, nas zaś *sześciu* było.

Sąsiad wzruszył ramiona. Ten, któremu odebrano banknoty, wycedził przez zęby, obojętnie, z obraźliwą jakąś pobłażliwością:

— Ręczę, żeś pan obcy.

— Zapewne, obcy podobnym rzeczom — odparł wyniośle Hale, chociaż mieszkam niedaleko stąd, o mil dwanaście najwyżej, w Eagle's Court.

— Aha! jesteś zatem tym praktycznym cywilizatorem w Eagle?— ciągnął obojętnie nieznajomy.

— Nie wstydzę się bądźcobądź tego co robię w Eagle, — cierpko odparł Hale, — lecz niestety, nie mogę tego powiedzieć o tem, com uczynił lub raczej o tem *czegom nie uczynił* dopiero, będąc jednym z tych

wsiach, natomiast bardzo są u nas rozpowszechnione zbyt wczesne małżeństwa pomiędzy ludnością robotniczą. Jest to naturalnie objaw mający wiele stron ujemnych, jednakże odnośnie do kwestyi poruszonej przez d-ra Sw. stanowi on jawny dowód, że związki nieprawe nie są znowu tak bardzo rozpowszechnione u nas. To co dr. Sw., mówi o mieszkaniach robotników w domach prywatnych, prawdziwem jest o tyle, że znaczna liczba tych mieszkań jest niezadowalniającą, nie tak często jednakże z powodu panować tam mającej według dra. Sw. gołej nędzy, ile z powodu ciasnoty i złych warunków sanitarnych. W ogólności trudna i na zachodzie do rozwiązania kwestya mieszkań robotniczych, pozostawia u nas także bardzo wiele do życzenia. Starsze fabryki posiadają wprawdzie własne mieszkania dla robotników i liczba tych mieszkań wzrasta w miarę dawności istnienia fabryki. Jednakże po miastach trafia się to bardzo rzadko, a w Warszawie, jak to słusznie zaznaczył dr. Sw. — wcale. Przemysłowcy nasi, a przedewszystkiem warszawscy i łódzcy nie powinni uspakajać się tem, że robotnik może sobie znaleść pomieszkanie w mieście i że są miejsca, gdzie robotnik mieszka jeszcze gorzej, ale zabrać się energicznie do tej sprawy bądź pojedyńczo, bądź połączonemi siłami.

Przemysł, Handel i Komunikacye.

Akcyza.

— Komitety giełdowe warszawski i kijowski wystosowały podanie do ministra skarbu o rozłożenie akcyzy od cukru z kampanii bieżącej na dwie raty, jak bywało przez dwa lata poprzednie.

Drogi żelazne.

— „Warszawskij dniewnik" dowiaduje się, że wkrótce zaczną przebiegać pomiędzy Petersburgiem i Wiedniem pociągi błyskawiczne, potrzebujące tylko 34 godzin na odbycie całej tej drogi. Każdy pociąg składać się będzie z dwu wagonów sypialnych, jednego, mieszczącego salon i restauracyę i jednego bagażowego. Przejazd pociągiem błyskawicznym ma kosztować półtora raza więcej niż obecnie.

Handel.

— Projekt ustanowienia regestrów firmowych, celem przeszkodzenia sprzedażom fikcyjnym i bankructwom podstępnym, zarzucono, jak donosi „Graždanin," z powodu *trudności w przeprowadeniu tej reformy.*

Pieniądze.

— Pewna część akcyj b. stalowni na Pradze, została zastawioną w kantorze banku państwa, a ponieważ nie wykupiono jej w terminie oznaczonym, przeto kantor banku państwa ogłosił licytacyę na koniec lipca. Nabyte akcye mogą być w każdej chwili zamienione na akcye stalowni ekaterynosławskiej.

— Losowanie pożyczki kanalizacyjnej m. Warszawy seryi pierwszej i drugiej na sumę 15,400 rubli odbędzie się w dniu 21 b. m.

— W ciągu roku 1887 mennica petersburska wybiła monet na sumę 28,165,544 rubli, więcej niż w roku poprzednim o 7,249,505 rubli czyli o 34.5%. Zwiększyła się głównie ilość monety złotej, której wybito na sumę 26,055,035 rubli, więcej niż w 1886 roku o 6,928,685 rubli. Monet srebrnych wybito za 2,010,509 r. więcej niż w roku poprzednim o 320,820 r.

Przemysł.

— W zagłębiu bachumckiem czynne są obecnie cztery kopalnie soli: briańcewska, dekońska, charłamowska i dekońsko-pokrowska. Kopalnia brańcewska posiada obecnie takie urządzenia techniczne, że może dostarczyć corocznie do 10,000,000 pudów soli mielonej, oprócz soli w dużych bryłach, której wydobywanie, przy usilnych staraniach, może być doprowadzone do 20,000,000 pudów rocznie. Począwszy od roku 1881, jak zapewniają gazety odeskie, wydobywanie powiększa się ciągle. Analiza chemiczna, dokonana w laboratoryum ministeryum skarbu przekonała, że gatunek soli briańcewskiej jest doskonały. Sól ta ma wielki odbyt w Cesarstwie a także w Królestwie Polskiem.

— „Kurjer warszawski" donosi, że przemysłowiec szwedzki Roberon zakłada wielką fabrykę zapałek szwedzkich w okolicy gór Świętokrzyskich przy jednej ze stacyj kolei dąbrowskiej. Fabryka ma powstać pod firmą spółki udziałowej, której przedstawicielami będą W. Daszewicz i J. Kalecki, właściciele folwarków. Kapitał zakładowy ma wynosić 200,000 rubli.

— „Kuryer warszawski" dowiaduje się, że budynki na Pradze, po za obrębem stalowni położone a mianowicie walcownie blachy i płuczkarnia mają być ostatecznie zakupione przez rząd.

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Giełda. Petersburg, 16 lipca. Na giełdzie berlińskiej spekulanci chcieli dziś znowu obniżyć kurs rubla, lecz usiłowania ich nie miały powodzenia. Zeszedłszy już do 192¼ kurs rubla podniósł się później do 193½, nawet do 193¾ i zakończył dzień zwyżką ½ %. Na tutejszym targu wekslowym, pod wpływem początkowych depesz berlińskich, bankierzy wstrzymywali się od sprzedaży trat londyńskich po kursie niższym od 105 75, lecz później po otrzymaniu pomyślnych wiadomości z Berlina zamiast popytu, przeważyła podaż weksli zagranicznych i kursy obniżyły się do 105.25 na Londyn i do 41.50 na Paryż. Złota ani kuponow celnych nie nabywano wcale; po 846 i po 167½ byli na rynku sami oddawcy. Targ papierów publicznych był dzisiaj mniej ożywionym, niż przy końcu tygodnia ubiegłego. Tylko dla nielicznych papierów spekulacyjnych usposobienie nie przestało być mocnem; wogóle dawał się uczuwać brak nabywców solidnych, tak, że liczne papiery, nie pojawiając się wcale wobiegu, notowane były nominalnie niżej. Z akcyj bankowych ofiarowano międzynarodowe po 460, dyskontowe po 660, ruskie po 236, prywatne po 317, wołzko-kamskie, po kursie obniżonym z 720 do 717 mogły być sprzedawane wielkiemi partyami. Akcyami banków ziemskich wcale nie obracano, ich kursy pozostały niezmienione. Akcye towarzystw ubezpieczeń, przy zupełnym braku oddawców, trzymały się mocno. Bardzo mocno trzymały się akcye kolejowe carycyńskie, których kurs doszedł do 170¼, tudzież południowo-zachodnie nabywane przez spekulantów po kursie podniesionym do 107; rybińskie oddawane po kursie obniżonym do 73, mogły znaleźć nabywców tylko po 77¼, także kursko-kijowskie były w podaży po 313 — 312. Pożyczki premiowe nabywano po 270½ za emisyę pierwszą i po 251 za drugą. Papiery wkładowe metaliczne osłabły o ¼ %, kredytowe utrzymały się przy kursach poprzednich.

Wełna. Warszawa, 18 lipca. W dniach ostatnich otworzyły się pomyślne widoki dla wełny. Z rozmaitych stron zapytywano o wełnę cienką i zupełnie grubą włościańską. Na rynek warszawski przybyło kilku kupców z Tomaszowa dla zakupu wełny średnio cienkiej. Umawiano się o kilka znacznych partyj, lecz nic nie kupiono, gdyż żądania były bardzo wygórowane. Dużo nabywców miałaby wełna garbarska, lecz jest jej mało na targu.

Wełna. Londyn, 16 lipca. Aukcya. Usposobienie mocne, bez zmiany.

Wełna. Bradford, 16 lipca. Wełna bez ruchu, merino mocno, przędza spokojnie, tkaniny spokojniej.

Cukier. Petersburg, 16 lipca. Rynek cukrowy w tygodniu ubiegłym okazywał bardzo mało ożywienia. Zakupów wielkich nie robiono, małe zaś partye mączki mielonej sprzedawano po rs. 5.05 — 5.10. Ostatniej ceny zaczęto żądać przy końcu tygodnia wobec wyczerpywania się zapasów nie tylko na rynku tutejszym, lecz i w Warszawie. Gotową mączkę krystaliczną nabywano po rs. 4.90, towar z przyszłej kampanii usilnie zaofiarowany nie znajdował nabywców. Popyt na rafinadę jest ciągle bardzo mały.

Cukier. Kijów, 15 lipca. Ceny cukru obniżają się coraz bardziej. W tygodniu ubiegłym sprzedano mączki cukrowej z kampanii bieżącej 19,000 pudów po 4.20 na miesiące zimowe, st. dróg południowo-zachodnich, a z kampanii 1888/9 roku 25,000 pudów po 4.40 z dostawą do Moskwy w miesiącach jesiennych, 25,000 pudów po 4.07½ st. drogi fastowskiej, 60,000 pudów po 3.95 — 4.00 na miesiące zimowe, st. dróg południowo-zachodnich 50,000 pudów po 4 na wrzesień-grudzień st. Odesa. Na wywóz ze granicę sprzedano 25,000 pudów po 3.28½ na lipiec, Odesa port.

Kronika Łódzka.

(—) **Z teatru letniego.** Chwali się panu Grabińskiemu wznowienie pięknego dramatu „Karpaccy górale" Korzeniowskiego. Grano tę sztukę onegdaj bardzo starannie i wogóle sumiennie. Role główne miały zdolnych przedstawicieli, a mianowicie zasługują na szczerą pochwałę pp. Grabińska (Marta), Kisielnicki (Antoś), Zielezińska (Prakseda) i Grabiński (Maksym). Z innych artystów wymienić jeszcze należy p. Szelągowskiego, za przyzwoite, bez szarży, odegranie roli mandataryusza. Publiczności zebrała się spora garstka, ale zawsze tylko garstka... Ani dobra sztuka, ani rzetelna praca artystów, nie mogą pokonać obawy przed ustawiczną słotę. Na szczęście można przypuszczać, że to już ostatki ulewy.

(—) **Dzieci baptystów** urodziło się w Łodzi w ciągu r. 1887 razem 31, a mianowicie płci męzkiej 16 i płci żeńskiej 15. Umarło w ciągu tegoż roku razem 14 osób wczem dorosłych 2 (jeden mężczyzna i jedna kobieta) i dzieci 12, a mianowicie płci męzkiej 6 i żeńskiej 6.

(—) **Zastój.** Fabryka Geyera, z wyjątkiem drukarni, nieczynną jest od kilku dni z powodu pęknięcia wału u koła rozpędowego. Zastój w fabrykacyi potrwa jeszcze ze dwa tygodnie.

(—) **Ruch budowlany** jest obecnie w Łodzi dość znaczny, jednakże domów frontowych buduje się bardzo mało, natomiast powstaje sporo oficyn, jest więc nadzieja, że na rok przyszły ilość mieszkań wolnych znacznie się powiększy.

(—) **Kasa oszczędności** przy oddziale banku państwa od d. 13 stycznia do d. 13 b. m. pozyskała 818 nowych uczestników, którzy złożyli sumę 12,521 rs. 10 kop. Prócz tego poprzedni uczestnicy złożyli w ciągu tegoż czasu 79,049 rs. 91 kop. na 8,250 wkładów. Zupełnie wycofało się 336 uczestników, którzy odebrali 25,280 rs. 58 kop., a 465 osób odebrało część swych wkładów w sumie 19,995 rs.

(—) **Chleb ze szczotką.** W redakcyi naszej złożono kawałek chleba, w którym znajduje się część szczotki, oraz trochę smoły; nabywca chleba pozyskał odrazu: chleb, smołę i szczotkę. Paradne są niektóre piekarnie łódzkie!

(—) **Studnia** przy ratuszu na Nowym Rynku została już ukończoną, ku wygodzie okolicznych mieszkańców, którzy będą mieli blizko wodę, jak mówią znawcy, bardzo dobrą do użytku domowego. Dobra woda w Łodzi jest rzeczą arcy-rzadką, nieraz bowiem trzeba daleko szukać wody, choćby tylko do gotowania przydatnej, gdyż w wielu studniach łódzkich woda cuchnie i nie nadaje się do użytku domowego.

(—) **Zbrojny napad** urządziła jakaś banda w nocy ze środy na czwartek o godzinie 2-ej w domu przy ulicy Dzikiej Nr. 1349. W domu tym, na pierwszem piętrze odbywało się właśnie wesele. Czy celem napadu była kradzież, czy co innego, nie wiadomo, dość, że sprawcy napadu posługiwali się rewolwerami, przyczem jednego z mieszkańców p. E., felczera, zranili wystrzałem w głowę. Rana nie zagraża życiu p. E., ale w każdym razie nie jest lekką. Drugi wystrzał omal że nie ugodził w jednę z pań, która właśnie wychyliła głowę za okno. Wezwany dr. Kohn ranionemu p. E. wyjął kulę i opatrzył ranę.

(—) **Dziewięciu** przestępców, poszukiwanych przez sądy, aresztowała policya onegdaj w nocy, a mianowicie: Mateusza Wichońskiego, Józefa Chałasińskiego, Andrzeja Krupa, Wojciecha Bartosiaka, Dawida Sztajhauera, Gustawa Prynca, Władysława Głębockiego, Tomasza Antczaka i Maryannę Stawicką.

(—) **Złodzieje** okradli złodzieja, a raczej pewnego szynkarza na Pradze, który daje u siebie przytułek bandom złodziejskim. W nocy z poniedziałku na wtorek, w rzeczonym szynku zebrało się, jak zwykle, kilku rzezimieszków w celu odbycia narady. Szynkarz dał im wódki i papierosów, zamknął ich w osobnym pokoju, aby im nie przeszkadzano, a po naradzie wypuścił ich tylnemi drzwiami na świat Boży. Po odejściu złodziei szynkarz spostrzegł brak weksli i rewersów na 333 ruble. Prawdopodobnie złodzieje zażartowali sobie; zwrócą mu skradzione papiery, choćby dla tego, że niełatwo przyszłoby im znaleźć równie wygodną gospodę. Na rzeczoną szynkownię, w której przechowują się złodzieje i towary skradzione, policya oddawna zwróciła uwagę swoją.

(—) **Aresztowano** i oddano pod sąd niejakiego Moszka Ranikiera za nieprawne postępki.

---

szesciu co się *trzem* dali wystraszyć rabusiom.

Co do strachu, lepiej pan to może wiesz od nas, skoro o tem mówisz; co zaś się tyczy straty, nie wielką o ile mi się zdaje poniosłeś. Jeżeli zaś ma być mowa o tem co *powinno* było być zdziałanem, pozwolę sobie zwrócić uwagę pańską na to, co *by* zajść mogło. Zauważyłeś pan może, żem sięgnął po za siebie, gdy nas zatrzymano?

— Bez zbytniego pośpiechu, — sucho zarzucił Hale.

— Istotnie, bez pośpiechu i to właśnie zbawiło *pana*, gdyż jeślibym wydobył rewolwer, ten co trzymał pistolet...

— Zawahałby się może, — przerwał niecierpliwie Hale.

— W łeb by ci palnął, zanimbym kurek odwieść zdołał.

— Byłoby o jednego mniej, lecz pozostałoby jeszcze pięciu, — dumnie odrzekł Hale.

— Zapewne, przypuszczając, żeby się panu samemu cały dostał ładunek, że jednak pozostawało nadto w lufie siedem obrotów, wystarczyłoby to i dla drugich pięciu. Warto było zastanowić się nad tem.

— Woźnica i konduktor są przecież uzbrojeni.

— Zapewne, uzbrojeni, lecz nie *zdecydowani.* Stanowi to pewną różnicę.

— Nie rozumiem.

— Sądzę, że wiesz pan, co to pojedynek.

— Tak jest.

— Też same właśnie mieliśmy szansy, jakie byś pan miał w pojedynku, w którym podniesienie przez pana broni, byłoby dla przeciwnika hasłem wystrzału. Gdybyś pan, przypuśćmy, żadnego nawet nie miał w tym względzie doświadczenia, gdybyś po raz pierwszy stawał na placu, i wówczas nie narażałbyś chyba lekkomyślnie życia, przeciw podobnym szansom.

— Coś w zachowaniu się mówiącego, pewne zadowolenie reszty słuchaczy, uderzyły Hale, który zaczynał porównywać własne oburzenia z krzywdą wyrządzoną swemu sąsiadowi.

— Uważa pan zatem, — rzekł kwaśno, lecz już nie wyzywająco, — że, co zaszło, było nieuniknionem?

— O tyle, o ile tamci byli napastnikami. Jeśli byś pan był napastującym, rzecz by się miała odwrotnie; wówczas szansy byłyby za panem. Dyliżans zmuszony jest przejeżdżać tędy regularnie; w oznaczone dni i godziny, co zaś do napastników, zanim szeryf ogłosi na nich obławę, kto wie, czy wódz bandy nie będzie najspokojniej zmieniał banknoty w banku państwa, lub przegrywał w Sacramento cały zysk dzisiejszej nocy temuż samemu szeryfowi. Karygodnego uczynku, można chyba, jak to panu wiadomo, dowieść schwytanym „za rękę". Czy nie część to bandy Joachima Murietta? chociaż nie ręczyłbym za to.

— Kto wie, — wtrącił inny podróżny, — czy hersztem bandy nie jest raczej „dżentleman Jerzy." Owo uprzejme „dobrej nocy" bardzo do niego podobne. Uprzejme a nawet tkliwe. Tamci zawołaliby po prostu: „Ruszajcie do stu dyabłów."

— Bądź co bądź, znali dobrze drogę i przejeżdżających nią. Opatrzyli, obrachowali wszystko, zanim zaskoczyli woźnicę. Wiedzieli o wręczonych mi w Sacramento banknotach. Tutejsi to ludzie — mówił pierwszy podróżny.

Hale milczał. Przepełniony obywatelskiemi uczuciami, miłował porządek i szanował prawo, należąc do rzędu tych, co władzę zawsze gotowi we własne, dla zadowolenia siebie, pochwycić ręce. Pełen uszanowania dla konwenansu, tradycyi, własności, gotów był w każdej chwili narzucać innym swe przekonania. Miłował wprawdzie przesadę, nie bez pewnych wszelako zastrzeżeń, a mianowicie nie dowierzając jej instynktom, wysoko cenił uniwersyteckie wychowawcze środki. Nieustraszony i przedsiębierczy, w głuchym i górzystym zakącie Siery zbudował sobie gniazdo, rozwijając smak wytworny pseudo-anglika, za jakiego się poczytywał w przeciwstawieniu barbarzyństwu obczyzny. W obecnym też razie poczuwał się do obowiązku nietylko głośnego zaznaczenia swych zasad, lecz przyświadczenia im czynem. Oburzała go obojętna bierność towarzyszy podróży.

— Cóż staje na przeszkodzie natychmiastowej pogoni za nimi — spytał? Na pobliskiej stacyi znajdziemy chyba konie.

— Lecz któż pogoni? — odrzekł obojętnie jego sąsiad, — towarzystwo dyliżansowe wniesie zapewne skargę, lecz parę dni co najmniej minie, zanim poruszą policyę.

— Jam gotów, — odparł chłodno Hale. Właśnie na stacyi wyczekuje mnie koń mój, puszczę się natychmiast w trop za rabusiami.

Ogólne nastąpiło milczenie. Dyliżans wyjechał z winnego lasu, na drodze rozwidniało nieco i Hale dojrzał zwrócone na siebie badawczo, blade, ruchliwe źrenice swego sąsiada. Spotkawszy się z wzrokiem Hale, sąsiad ozwał się obojętnie, odpowiadając raczej własnej myśli.

— Czterech wystarczy, jednego znajdziecie zawsze na stacyi.

Zatrzymał się chwilkę a potem ziewając i przeciągając się:

— Nie wiem sam jeszcze, czy należeć do tego.

— Możesz liczyć na mnie, jeśli weźmiesz w tem udział Kernelu, — odezwał się żywo jeden z pozostałych podróżnych.

— Sądzę, — ciągnął, — że mam przed sobą Kernela Clinck. Co, nie mylę się? Jestem Rawhur, z Trisko. Słyszałem o was dawniej, a teraz domyśliłem się z kim jadę, słuchając waszej rozmowy.

Ku wielkiemu zdziwieniu Hale, obaj podróżni, uściskawszy sobie niezgrabnie dłonie, rozpoczęli rwącą się rozmowę o ostatnich wyborach we Frisco, nie wzmiankując już wcale o zamierzonej pogoni. Dopiero gdy czwarty, dotąd milczący podróżny zwrócił się do Hale z wyjaśnieniem, że, mając ważny do załatwienia w pobliżu, niecierpiący zwłoki interes, mógłby przyłączyć się do wyprawy za parę chyba godzin, półkownik Clinck znów zauważył obojętnie.

— Czterech wystarczy. Konie znajdziemy na stacyi i tam też czwartego dostaniemy ochotnika.

Powiedziawszy to wrócił do uprzednio zawiązanej, wcale nie zajmującej, ni też ożywionej rozmowy z bynajmiej nie zajmującym i nieożywionym Sawliusem, w którą wsłuchał się czwarty, milczący podróżny i Hale, z całym swym zapałem zasad, szybkością inicyatywy, ujrzał się usuniętym na dalsze plany. Nie oświadczył się był wprawdzie z gotowością przywództwa, a zasady które wygłaszał i cele które wytykał, mogły być doścignięte i przez innych co prawda, inicyatywa zaś chociaż i wyszła od niego, w tamtego dopiero dojrzała myśli, jednak bądźcobądź, zgadzało się to tak mało z tradycyą i konwenansem, którym Hale bezwzględnie hołdował, że gdyby nie honor, wycofałby się może z przedsięwziętego pościgu. Liczył tylko na stacyę. Znano go tam i tam zapewne uda mu się odzyskać należne sobie stanowisko.

I to go zawiodło. Stacya, na poły zajazd, stajnia na poły, zamieszkała była oprócz szynkarza, przez samą stajenną służbę, śród której to właśnie pułkownik Clinck, spodziewał się zastać onego, potrzebnego mu, *czwartego* sprzymierzeńca. Najbliższy sędzia pokoju mieszkał o mil dziesięć, zatem Hale nie mógł nawet złożyć roty przysięgi wymaganej od prawomocnego konstabla. Przypuszczenie do świeżo zawiązanego stowarzyszenia, na ró-

(—) **Wszystko kradną!** Onegdaj policya aresztowała na ulicy znanego złodzieja, który niósł lalkę drucianą, używaną do przymierzania sukien damskich, skradzioną w jakimś magazynie. Złodziej nazywa się Jankel Miernik; lalka jest do odebrania w biurze p. policmajstra.

(—) **Sprzedaż nieruchomości.** Z nieruchomości wystawionych na sprzedaż przez towarzystwo kredytowe m. Łodzi, sprzedano tylko dwie a mianowicie nieruchomość pod Nr. 1,234*a* za rs. 12,200 i nieruchomość pod Nr. 836 za rs. 26,100. Pierwszą nabył p. E. Herbst, drugą p. H. Kadler. Reszta nieruchomości pomieszczonych na liście sprzedaży, nie będzie sprzedaną, ponieważ raty zapłacono.

Następne sprzedaże ogłoszono na sierpień.

(—) **Otrzymaliśmy** następujące pismo: Szanowna redakcyo. Wzmianka w kronice 196 numeru „Dziennika łódzkiego" o rękopisie moim „Przewodnik zarobkowy" jest o tyle niedokładną, że sprowadza moją pracę tylko do drobnych zarobków w dziedzinie rolnictwa, kiedy „Przewodnik zarobkowy" ma na celu ułatwienie *każdemu* czytelnikowi swemu wynalezienia sobie samemu zarobków właściwych dla jego zdolności i miejsca, w którem się znajduje. Taką jest pierwsza część „Przewodnika zarobkowego." Druga jest uporządkowanym przeglądem zarobków rolniczych, technicznych i kilku handlowych.

J. B. Rogojski.

(—) **Zabawa ogrodowa.** Komitet urządzający zabawę na rzecz towarzystwa dobroczynności, ukończył już prace przygotowawcze. Podarki wydawane będą w trzech namiotach. W parku funkcyonować będą trzy kasy do sprzedaży biletów; nadto czynne będą trzy podkomitety, z których jeden zajmie się dozorowaniem podarków nieodebranych, drugi oświetleniem i udekorowaniem urządzeń rozmaitych a trzeci pilnować będzie porządku. Szczegóły podamy jutro, tymczasem nadmieniamy, że komitet otrzymał w ostatnich dniach znaczną ilość cennych podarków.

KRONIKA
KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— **Warszawa.** *Kara pieniężna*, wymierzana w drodze administracyjnej za przejście granicy bez paszportu podwyższoną została jak się dowiaduje „Słowo", do rs. 19.

Uniwersytet. Profesor Wł. Holewiński zatwierdzony został przez ministeryum oświaty na dalsze lat pięć na katedrze prawa cywilnego.

— **Rady uniwersyteckie.** Ogłoszona w „Gońcu urzędowym", zatwierdzona przez Najjaśniejszego Pana w dniu 25-m maja (6-go czerwca) r. b. uchwała rady państwa, stanowi, iż rady ogólne i wydziałowe uniwersytetów w ciągu roku szkolnego mogą obradować w komplecie nie mniejszym niż złożony z połowy członków; w czasie zaś feryj komplet może być mniejszy, lecz tylko niecierpiące zwłoki sprawy powinny być rozważane. Wszakże do wyborów na urzę-

---

wnych z nim samym prawach prostego fornala; — nie mogło go zadowolnić, a uroniona przez Rawleur'a mimochodem uwaga, zbiła go zupełnie z panteliku.

— Miałeś pan wszelako szczęście, — ozwał się ten ostatni poufnie do śpinającego popręgę u siodła Hale.

— Ponieważ nie przypuszczano nawet oporu, nie znajdowaliśmy się w żadnem niebezpieczeństwie, — odrzekł Hale wzgardliwie.

— O! nie tamtych mam na myśli, lecz *tego*.

— Kogo?

— Kernela Clinck. Przyznasz mu pan chyba prawo odstrzelenia się.

— Za wszystko co mówię przyjmuję z góry odpowiedzialność — odparł Hale wyniośle.

— I to mnie właśnie zastanawia, — ciągnął tamten, — najcelniejszą posiada rękę w całej chyba Kalifornii i podstrzelił już z tuzin co najmniej zuchów za wiele mniej niż to coś mu pan mówił.

— Doprawdy!

— Wszelako, — ciągnął filozoficznie Rawlur, — skoro woli iść z wami ręka w rękę niż przeciw was, — musi mieć swe powody. Ha! Jeśli hersztem bandy jest pewien, jak się domyślam, dobrze znany we Frisko młodzian, Clinck ma z nim na pieńku osobiste zajście, sprzeczkę przy zielonym stole.

Dobiło to rycerskiego Hale. Więc on uczciwy, surowych zasad obywatel przestrzegający zachowania istniejącego rzeczy porządku, miał dostarczać niechcący pomocy bezprawnej, za szulerskim stołem poczętej zemście? Po pierwszem oburzeniu, ponura jakaś filozofia, reakcya właściwa wrażliwym temperamentom, przyszła mu w pomoc.

(*D. c. n.*).

dy, do zakwalifikowania dysertacyj i do przyznania stopnia naukowego bezwarunkowo jest wymagana obecność przynajmniej połowy członków rady.

— **Petersburg.** Grono kapitalistów niemieckich zawiązało towarzystwo akcyjne budowy tanich mieszkań dla robotników. Towarzystwo stara się o założenie swej filii w państwie ruskiem.

Projekt nabycia na rzecz skarbu zbyt zadłużonych kolei oraz likwidacyi takowych został ostatecznie opracowany w ministeryum finansów.

Program egzaminów na pomocnika zawiadowcy, który dotychczas należał do najuciążliwszych z powodu, iż obejmował mnóstwo luźnych cyrkularzy i rozporządzeń ministeryalnych — został obecnie ograniczony do najpotrzebniejszych wiadomości fachowych i w ścisłe ujęty ramy. Reforma ta nastąpiła z inicyatywy inspekcyi kolejowej. Tymczasowo zanim nastąpi zatwierdzenie nowego programu, egzaminy zostały zawieszone.

ROZMAITOŚCI.

× **Pałac przy Wilhelmstrasse.** Wśród szerokiej, pustej Wilhelmstrasse, w miejscu, gdzie ulica ta łączy się z aleją Lipową, jest duży, wgłębiony w podwórze pałac. Jest to wielokrotnie opisywana przez reporterów berlińska siedziba ks. Bismarcka. Charakterystyką tego domu jest wszelki brak pozy. Kręci się po nim stara, w wytartych liberyach służba, która otwierała już drzwi tylu cesarzom i królom, że blask korony nie olśniewa jej wcale. Autentyczną jest anegdotka o szwajcarze pałacu kanclerskiego, któremu rozkazano pewnego dnia nie przyjmować już nikogo. Wtem melduje się król belgijski.

— Niech wasza Królewska Mość przyjdzie tu jutro, teraz „on" śpi.

Leopold II uśmiechnął się, odszedł i... wrócił nazajutrz.

Ten brak pozy nie jest prostotą; przeciwnie — mieszkańcy tego domu czują się zbyt wielkimi, zbyt potrzebnymi, aby pozować. Zdaje im się, że ludzkość powinna wszystko przyjąć od tej nadludzkiej wielkości. W murach tych zajmują się tylko „nim", nim jednym. Jak spał? Co będzie jadł na śniadanie? Czy pojedzie dziś do parlamentu? Około tych kwestyj obracają się rozmowy całej rodziny. Od lat kilku rozstrzyga w sprawach tych nadworny lekarz księcia, profesor Schweninger.

Dawniej jadano bardzo obficie w domu przy Wilhelmstrasse. Przy obiadach w ścisłem kółku występowało niemniej jak 12 dań i parę tuzinów butelek. Od czasu jak prof. Schweininger prowadzi kontrolę nad stołem swego dostojnego pacyenta, jadłospisy znacznie się skróciły: dwie potrawy na obiad, śniadanie i kolacyę, bez piwa i wina. Człowiek o woli żelaznej, któremu ulega cała prawie Europa, posłuszny jest jak dziecko najmniejszym przepisom swego młodego lekarza. Coprawda dr. Schweininger pielęgnuje go z wielką troskliwością, zajęty jest nim wyłącznie i zdołał już kilkakrotnie wybawić od niebezpiecznych ataków. Rano wchodzi on pierwszy do gabinetu księcia, aby sprawdzić, czy Niemcy mogą „nie drżeć o życie wielkiego swego kierownika" (jak się wyraził Wilhelm II) i jest zawsze obecnym przy śniadaniu kanclerza.

Książe, tak akuratny w sprawach polityki, jest nim znacznie mniej, gdy chodzi o obiad. Jest za to przy stole w wyśmienitym humorze. Po obiedzie kładzie się na szeslongu, zapala fajkę i lubi opowiadać wypadki historyczne, któremi kierował; lubi także, aby go słuchano w milczącym zachwycie.

Gdy niema gości oficyalnych, obiad odbywa się w małem kółku: oboje księstwo, hrabina Rantzau, ich córka, z mężem, hr. Herbert, profesor Schweininger i p. Rottenburg, naczelnik kancelaryi państwa.

Ten ostatni jest jednym z bardziej wpływowych ludzi: załatwia wszystkie sprawy, którym kanclerz nie może sam podołać, odpowiada na petycye, pisuje listy z podziękowaniem do osób, które przesyłają podarki wielkiemu mężowi stanu, a wobec narodowego kultu dla księcia, nie jest to wcale synekurą. Towarzyszy on zawsze kanclerzowi w podróżach i jest jego najwierniejszym sługą i przyjacielem. Doktór Schweininger i on, są jedynymi ludźmi, bez których Bismarck obejść się nie może, jedynymi, którzy umieli pozyskać sympatyę całej rodziny, gdyż jakkolwiek ceni ona ludzi użytecznych dla kanclerza, nie dopuszcza ich do bliższej z sobą zażyłości. I tak np. bankier Bleichröder, który tylokrotne oddał księciu usługi, nie bywa nigdy zapraszanym przez jego rodzinę. W salonach na Wilhelmstrasse bywają przeważnie mężczyźni. Z kobiet dwie tylko: księżna Fürstenberg, córka ks. de Sagan i księżna Radziwiłłowa z domu Branicka — nadają weselszy ton zebraniom tym, zwanym „Reichsbierabende", z powodu, że pije się na nich piwo warzone specyalnie na ten cel w Monachium.

Książe Bismark nie lubi obowiązków towarzyskich — nudzą go one; pogardza światem i jego formami. Szczęśliwy jest tylko na łonie rodziny. Faworytką jego jest hr. Rantzau. Jest to kobieta rozsądna, praktyczna, bez cienia kokieteryi; na strój zapatruje się ona jedynie jako na ochronę przeciwko mrozom i upałom; kocha bardzo swego męża i dzieci, zwłaszcza najstarszego synka — Ottona, który przychodzi codziennie w mundurze kirasyera powiedzieć dzień dobry dziadkowi swemu i chrzestnemu ojcu. Hrabia Rantzau, będący obecnie ambasadorem pruskim w Monachium, jest charakteru posępnego i mało ma przyjaciół. To jedno można o nim powiedzieć. Osobistość jego niknie wobec olbrzyma z Wilhelmstrasse. A jednak olbrzym ten jest kochającym, a nawet czułym ojcem.

TELEGRAMY.

Petersburg, 18 lipca. (Ag. p.). Program pobytu cesarza niemieckiego mniej więcej jest następujący: Po spotkaniu przy tołbuchińskiej latarni morskiej przybycie do Peterhofu. Pierwszy dzień przeznaczono na odpoczynek po podróży i przechadzkę. W piątek cesarz odwiedzi grobowiec zmarłego cesarza, a po śniadaniu u posła niemieckiego, cesarz Wilhelm zwiedzać będzie okolice stolicy. Wieczorem wyjazd do Krasnego Sioła — odwiedziny obozu i capstrzyk ceremonialny. W sobotę przegląd wojsk w obozie i powrót do Peterhofu. W niedzielę popisowe ćwiczenia jazdy konwoju Jego Cesarskiej Mości. Obiad galowy a wieczorem wyjazd morzem. Apartamenty dla cesarza niemieckiego przeznaczono w wielkim peterhofskim pałacu, w tak zwanym pawilionie J. C. W. W. Ks. Olgi Mikołajówny; składają się z siedmiu salonów.

Petersburg, 18 lipca. (Ag. p.). Ich Cesarskie Moście wrócili onegdaj wieczorem do Peterhofu.

Berlin, 18 lipca. Zapewniają, że hr. Stollberg dlatego ustąpić musiał z posady ministra domu królewskiego, ponieważ przeciwny był publikowaniu broszury doktorów niemieckich.

Wiedeń, 18 lipca. Z Sofii donoszą, iż Naczewicz podał się do dymisyi, która dotąd nie została przyjęta.

Rzym, 18 lipca. „Italie" donosi, że cesarz Wilhelm przybędzie w październiku do Rzymu, celem odwiedzenia króla Humberta.

Poznań, 18 lipca. Zamianowanie prałata, ks. Waniury, administratorem dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej uważanem jest za prawdopodobne, ponieważ choroba cukrowa i cierpienie oczów ks. arcybiskupa Dindera robią szybkie postępy.

Poznań, 18 lipca. Gazety tutejsze donoszą, iż wszelkie pogłoski o ciężkiej jakoby chorobie arcybiskupa Dindera zupełnie są bezzasadne. Arcybiskup cierpi wprawdzie oddawna na kataraktę w prawem oku i zamierza się nawet wkrótce poddać operacyi, lecz ogólny stan jego zdrowia jest jaknajpomyślniejszy.

Kopenhaga, 18 lipca. Wczoraj nadeszło tu urzędowe oznajmienie odwiedzin cesarza Wilhelma, nastąpią one w końcu b. m. w powrocie ze Sztokholmu.

Dagerost, 18 lipca. (Ag. półn.). Dziś o godzinie 6-ej i pół rano przepływał tędy w kierunku ku północno-wschodowi jacht cesarski niemiecki w otoczeniu ośmiu statków.

OSTATNIE WIADOMOSCI HANDLOWE.

Berlin, 18 lipca. Na giełdach zagranicznych uwidoczniło się osłabienie przypisywane przyczynom politycznym. Oddziałało to przygnębiająco na giełdę tutejszą, która nie okazywała dziś żadnej ochoty do interesów. Bank niemiecki wystąpił ze znacznemi sprzedażami, szczególniej pożyczek ruskich, których kursy skutkiem tego spadły. Za przykładem tej instytucyi poszła spekulacya sprzedając rozmaite papiery i powodując przez to ogólną zniżkę kursów. Ruble straciły całą markę. Na giełdzie zbożowej ruch był bardzo mały, notowania poprawiły się trochę.

Petersburg, 16 lipca. Wykaz banku państwa z d. 16 lipca. Stan kasy 90,210,667 (ubyło 1,064,451), weksle zdyskontowane 26,811,227 (przyb. 18,207), zaliczki na towary 19,923 (bez zmiany), zaliczki na papiery publiczne 5,130,574 (przyb. 18,918), zaliczki na ak. i oblig. 14,906,935 (przyb. 146,880), rachunek bieżący ministeryum finansów 50,204,634 (przyb. 1,027,731), inne rachunki bieżące 36,687,986 (przyb. 762,217), zastawy oprocentowane 24,560,016 (przyb. 318,963).

Berlin, 17 lipca. Wykaz banku państwa z d. 15 lipca (w tysiącach marek). Stan czynny: zapas metaliczny 990,419 (przyb. 2,912); zapas biletów kasy państwa 21,224 (przyb. 3'6); noty innych banków 8,760 (ubyło 293); weksle 429,915 (ubyło 13,497), żądania lombard 48,436 (ubyło 14,644), efekty 11,041, (przyb. 1,067); inne aktywa 42,578 (ubyło 712). Stan bierny: kapitał zakładowy 120,000 (bez zmiany); rezerwa 23,894 (bez zmiany), noty w obiegu 965,081 (ubyło 41,426), inne zobowiązania 441,282 (przyb. 17,279), inne pasywa 763 (ubyło 408).

Berlin, 18 lipca. Bilety banku ruskiego 192 50; 5%, listy zastawne 99.10, 4% listy likwidacyjne 93.00 5%, pożyczka wschodnia II em 98.90, III emisyi 98.75, 4% pożyczka z 1880 r. 83.80, 5%, listy zastawne ruskie —.—, kupony celne 323.50, 5%, pożyczka premiowa z 1864 roku 161.00, taksa z 1866 r. 149.00; akcye banku handlowego 74.50, dyskontowego —.—, dr. żel. warsz. wied. 149.20, akcye kredytowe austryackie 158.00, renta kolejowa ruska 97.40, 6% renta złota 110.75, pożyczka ruska 4% wewnętrzna 49.10, dyskonto 3% prywatne 1¼ %.

Londyn, 18 lipca. Pożyczka ruska z 1873 roku 97¼. Konsole angielskie 99¾.

Warszawa, 18 lipca. Targ na placu Witkowskiego. Pszenica am. ord. ——, petra i dobra 625 — — —, biała 650-660, wyborowa 675—700; żyto wyborowe 375—390, średnie ——, wadliwe — —; jęczmień 2 i 4-orzęd. ——, owies 220—245, gryka ——, rzepik letni——, zimowy — —, rzepak raps zim. — —, groch polny ——, cukr. ——, fasola —— za korzec. Dowieziono pszenicy 600, żyta 400, jęczmienia —, owsa 300, grochu polnego — korcy.

Warszawa, 18 lipca. Okowita 78% zaklezą po k. 9¼%. Stosunek garnca do wiadra 100—307½. Hurt. skład. za wiadro kop. 820— —, za garn. 267— —. Szynki za wiadro kop. 833— —, za garniec 271—272 kop. (z dod. na wyszku. 2%).

Petersburg, 17 lipca. Łój w miejscu 55.00 pszenica w m. 11.75. Żyto na cz. lp 5.75. Owies w m. 3.75. Konopie w m. 45.00. Siemie lniane w m. 13.25, ciepło.

Berlin, 18 lipca. Pszenica 161 — 177, na lip. sierp. 165¾, na list. gr. 169¼. Żyto 120—123, na lipiec 127¾, na list. gr. 135.

Londyn, 17 lipca. Cukier Java 96 proc. 15⅞ mocno, cukier buraków 14½ spokojnie.

Liverpool, 17 lipca. Sprawozdanie końcowe. Obrót 7,000 bel, z tego na spekulacyę i wywóz 1,000 bel. Spokojnie. Middling amerykańska na lp. sier. 5 31/64, na sier. wrz. 5 7/16, na wrz. paź. 5 9/32, na paź. list. 5 13/64, na list. gr 5 31/64, na gr. st. 5 31/64, na st. lt. 5 11/64, na lt. mr. 5 5/16 p.

Manchester, 17 lipca. Water 12 Taylor 6⅜, Water 30 Taylor 8¾, Water 20 Leigh 7¾, Water 30 Clayton 8½, Mock 32 Brooke 8½, Mule 40 Marroll 8¾, Medio 40 Wilkinson 9⅜, Warpcops 32 Lees 8⅛, Warpscops 36 Rowland 8¾, Double 40 Weston 9⅝, Double 80 zwykły g. 12, 32" 116 yds 16×16 grey tkaniny z 32/46 167, stale.

Havre, 18 lipca. Kawa good average Santos na lipiec 79.00, na wrz. 69.25, na gr. 65.50.

New-York, 17 lipca. Bawełna 10½, w N. Orleanie 9 15/16. Kawa (Fair Rio) 14½, Rio Nr 7 low odinary na lip. 10 57, na wrz. 9.77.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

	Z dnia 18	Z dnia 19
Giełda Warszawska. Żądano z końcem giełdy.		
Za weksle krótkoterminowe		
na Berlin za 100 mr.	52.20	52.25
na Londyn „ 1 £.	10 61	10.60
na Paryż „ 100 f.	42 20	42 27½
na Wiedeń „ 100 fl.	85.15	85 30
Za papiery państwowe		
Listy likwid. Kr. Pol. duże	89 60	89.70
Ruska poż. wschodnia II-em	99.—	99.—
„ 4% poż wewnętrzna z r. 1887	82 60	82 50
Listy zast. ziem. Seryi I	100.—	99 80
„ „ „ V	98 85	98.70
Listy zast m. Warsz Se. I	99 50	99.50
„ „ „ „ V	97 10	97 20
Listy zast. m. Łodzi Seryi 1	— —	96 50
„ „ „ „ 2	— —	93.25
„ „ „ „ 3	— —	92 75
Giełda Berlińska.		
Banknoty rosyjskie zaraz	192 50	192.40
„ „ na dost.	192 50	192.50
Weksle na Warszawę kr.	192.30	192 30
„ Petersburg kr.	191.75	191.75
„ „ dł.	190.25	190.20
„ Londyn kr	20 43	20.43½
„ „ dł.	20.35½	20.36
„ Wiedeń kr.	163.20	163.30
Dyskonto prywatne	1¼	1⅜

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOSCI.

Małżeństwa zawarte w dniu 18 lipca:

W parafii katolickiej —

W parafii ewangelickiej 2, a mianowicie: Jan Jakobi z Augustą Albertyną Chałupską, Jan Jesse z Augustą Busse

Starozakonnych —

Z marli w dniu 18 lipca:

Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 7, w tej liczbie chłopców 4, dziewcząt 3; dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie —

Ewangelicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 9, w tej liczbie chłopców 5, dziewcząt 4, dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie —

Starozakonni: dzieci do lat 15-tu zmarło 5, w tej liczbie chłopców 3 dziewcząt 2, dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie —

LISTA PRZYJEZDNYCH

Hotel Polski. Weinbrandt z Warszawy, Stein z Warszawy, Kosenko z Kalisza, Zimmer z Włocławka, Schiller z Warszawy, Dąbowski z Grabowa.

Hotel Mantcuffel. Apfelbaum z Warszawy, Ginsberg z Sosnowic, Königsdorfer z Magdeburga, Birnstein z Warszawy, Marcusenkow z Czernigowa.

Grand Hotel. Rauch z Warszawy, Goldstein z Częstochowy, Dille z Moguncyi, Breda z Mersenburga, Haas z Frankfurtu.

OGŁOSZENIA.

Z dniem 1 lipca r. b.

REDAKCYA, ADMINISTRACYA I DRUKARNIA „Dziennika Łódzkiego"

przeniesione zostały do willi w Pasażu Meyera.

Teatr LETNI
SELLINA.
Towarz. artystów dramatycznych pod dyrekcyą
Juliana Grabińskiego.

W sobotę dnia 21 lipca 1888
SULAMITA „SZULAMIS"
Córka Jerozolimy.
Melodramat w 4 aktach (8 obrazach), ze śpiewami i tańcami, przez A. Goldfadena, tłómaczył Iz. Bernas. Rzecz dzieje się w drugim wieku przed narodzeniem Chrystusa.

DOM mieszkalny
na Bałutach w dobrej miejscowości, drewniany, ze studnią i placem do sprzedania. Wiadomość w redakcyi niniejszego pisma. 983—1

Droga żel. Fabryczno-Łódzka.
Z powodu oświadczenia odbierającego towar B. Lebowicza o zagubieniu duplikatu listu frachtowego № 15688 na wysłane w dnia 6 b m. ze st. Warszawa do st. Łódź ryby, Zarząd drogi żelaznej fabryczno łódzkiej, podaje do wiadomości, że pomieniony duplikat № 15688 uważa za nieważny. 982—3—1

Droga żel. Fabryczno-Łódzka.
Z powodu oświadczenia odbierającego towar, Dawida Wiązowskiego o zagubieniu duplikatu listu frachtowego № 15976 na wysłane w dniu 10 b. m ze st. Warszawa do st. ryby, Zarząd drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej, podaje do wiadomości, że pomieniony duplikat № 15976 uważa za nieważny. 981—3—1

Pokój na parterze
dla jednej osoby lub małej familii, zaraz do wynajęcia. Dzielna Nr. 6, mleczarnia. 964—3—3

Potrzebne jest od 1-go października
mieszkanie
składające się z 3 lub 4 pokoi i kuchni, w porządnym domu, na przestrzeni pomiędzy ulicą Cegielnianą a pałacem Heinzel'a przy ulicy Piotrkowskiej. Wiadomość w redakcyi „Dziennika Łódzkiego". 976—10—2

Jest do sprzedania
nowy wóz do węgli.
Wiadomość u p. Lange, róg ulicy Cegielnianej i Wschodniej. 940—2—2

ОБЪЯВЛЕНІЕ.
Объявляется, что 15 Августа 1888 года съ 10 час. утра по Петроковской ул. подъ N. 702, будетъ продаваться движимое имущество, оставшееся послѣ смерти Адольфа Бевера, состоящее изъ мебели, лавочнаго устройства, платья, бѣлья, постели, книгъ, кофемѣшковъ, сѣна, брички, саней, лошади и др. предп., оцѣненное для торговъ въ 989 руб. 68 коп.
Г. Лодзь, Іюля 5 дня 1888 г.
И. д. Суд. Прист. Якубовскій.
986—1—1

W sklepie Wyprzedaży
przy biurze informacyjnem
B. Filipczyńskiego
ulica Dzielna (Kolejowa) Nr. 1378
z dniem dzisiejszym rozpoczęto wyprzedaż
damskich i dziecinnych kapeluszy,
które sprzedają się po nadzwyczaj nizkiej cenie. Wielki wybór żałobnych kapeluszy. 987—3—1

Lekarz Weterynaryi
L. Szafnicki,
osiedla się w m. Zgierzu; udziela porady w miejscu i okolicy. 892—14—12

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem 1 (13) lipca przeniosłem swoją kancelaryę do domu W-go Salomonowicza przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 255 obok domu Rozena.
B. Szwajcer,
Obrońca Sądowy. 957—6—5

KANCELARYA ADWOKATA
Leona Peszesa
przeniesioną została do domu W-go Rampolda, ul Piotrkowska N. 283 gdzie Hotel Polski, w prawej oficynie na parterze. 975—5—3

Wynajmuję
do przeprowadzki konie i rolwagę na resorach. Ludzie uważni czuwają nad rzeczami. W razie niepogody dera gumowa i wszystko to, co potrzebne do starannego opakowania rzeczy.
Wdowa Deryng
Konstantynowska 316.

10 kaczek
przybłąkanych, jest do odebrania u Józefa Michałowicza, ulica Przejazd Nr. 1198. 984—1

Zaginął paszport,
wydaną z miasta Piotrkowa, na imię Jana Antoniego Biesiadeckiego z familią. 986—1—1

Łódzkie Towarzystwo Dobroczynności.
W niedzielę dnia **22** i **w poniedziałek** dnia **23** lipca 1888 roku
w PARKU MIEJSKIM
ZABAWA OGRODOWA
z niespodziankami
w połączeniu
z podwójnym koncertem
Scheiblerowskiej orkiestry fabrycznej i orkiestry wojskowej 37 pułku pod kierunkiem kapelmistrza **Dietricha.**

Wspaniały fajerwerk
oświetlenie bengalskie, iluminacya całego parku.
Początek w niedzielę o godz. 3, w poniedziałek o godz. 4 po południu.

Bilety po rublu, nabywane u Pp. **R. Cyglera, L. Fischera, Wüstehubego. Reymonda, A. Otto, Klukowa, A. Gattermana i Augusta Königa** służą zarazem jako wolne wejście do ogrodu.

Nadmienia się wyraźnie, że w tym roku nie będzie sprzedaży kwiatów.

Zwraca się wreszcie uwagę Szanownej Publiczności, że niespodzianki nieodebrane w ciągu obu dni zabawy, przejdą na własność Towarzystwa Dobroczynności. 979—4—2

W Kantorze drukarni „Dziennika Łódzkiego" są do nabycia
książki fabryczne
do zapisywania małoletnich i książki do zapisywania dowodów legitymacyjnych robotników.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie
„NEW-YORK"
ZAŁOŻONE w 1885 roku.

Warunki ubezpieczenia i kontroli zostały zatwierdzone przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 października 1887 roku.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go stycznia 1887 r. **161,100,224 rubli.** Towarzystwo złożyło do Banku Państwa **500,000** rubli tytułem kaucyi, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej **600,000** rubli).

Osobny prawem przepisany fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancya Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego podlegają czynnej kontroli Rządu Rosyjskiego.

Wszelkich objaśnień udziela **Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.**

Dyrektor na Rossyę Połud. i Zachod., oraz na Królestwo Polskie
L. Werner.
Reprezentant na Królestwo Polskie
K. Radkiewicz. 100—0—20

NOWY ZAKŁAD ARTYSTYCZNO FOTOGRAFICZNY
B. WILKOSZEWSKIEGO
w ŁODZI, villa „TRIANON" Pasaż W-go Meyera.
Urządzono elegancko i podług najnowszych wymagań sztuki fotograficznej. Zdjęcia wykonywa nowym sposobem momentalnym. Wykończenie artystyczne. Portrety różne do naturalnej wielkości, koloruje olejno. Ceny umiarkowane i dostępne dla wszystkich. 275—000

W kantorze drukarni
Dziennika Łódzkiego
są do nabycia
przepisy dla małoletnich robotników
w ruskim, polskim i niemieckim języku.

GIEŁDA WARSZAWSKA d. 18 lipca.

Weksle.		ZA		Dyskonto	W ciągu giełdy: żądano	W ciągu giełdy: chciano płac.	Dopełniono tranzakcye
Berlin	dł. ter.	2 d	100 mr.	3	— —	—	—
„ (174⅓ inne niem. miasta bank.)	kr. ter.	2 d	100 mr.	3	52.20	—	51 82½ 85 95 97½ 52 05 07½
„ „ „ „ „	dł. ter.	2 d.	100 mr.	3	—.—	—	—
Londyn	kr. ter.	2 d.	100 mr.	3	—.—	—	—
„	dł. ter.	8 m.	1 Ł.	2½	— —	—	—
Paryż	kr. ter.	8 m.	1 Ł.	2½	10.61	—	10 58½ 59½
„	dł. ter.	10 d.	100 Fr.	2½	—.—	—	—
Wiedeń	kr. tèr	10 d.	100 Fr.	2½	42.20	—	—
„ (141¹¹/₁₂)	dł. ter.	8 d.	100 flor.	4½	—.—	—	—
Petersburg	kr. ter.	8 d.	100 flor.	4½	85.15	—	85 05
	dł ter.	8 d.	100 rs.	5½	—.—	—	—

Papiery państw. (za 100 rs.)	Stopa proc.	Dopełnione tranz	w ciągu giełdy: żąd.	w ciągu giełdy: chc. pł.
Listy Likw. Kr. Poł. duże	4	—.—	89 90	—.—
„ „ „ „ małe	5	—.—	89 60	—.—
Kos. Poż. Wa. I em. 100	5	—.—	100 —	—.—
„ „ „ II „ 100 r.	5	—.—	99 —	— —
„ „ „ III „ 100 r.	5	—.—	—.—	— —
Kos. Poż. Pr. z r. 1884 I em.	5	— —	—.—	—.—
„ „ „ „ 1866 II em.	5	— —	—.—	—.—
Bilety Ban. Pań. Kos. I em.	5	— —	—.—	—.—
„ „ „ „ II „	5	— —	—.—	—.—
„ „ „ „ III „	5	— —	—.—	—.—
„ „ „ „ IV „	5	— —	—.—	—.—
Renta kolejowa	5	— —	—.—	—.—
4% Poż. wown. z r. 1887	4	82 35 40	82.60	—.—
„ „ „ „ małe	5	—.—	—.—	—.—
Listy zast. Ziem. S. I lit. AB	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ „ małe	5	— —	100 —	—.—
„ „ „ Ser. II lit. A.	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ lit. B.	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ małe	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ Ser. III lit. A	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ „ lit. B.	5	98 50 60 75	98 85	—.—
„ „ „ „ „ małe.	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ Ser. IV lit. A.	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ lit. B.	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ małe	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ Serya V A B.	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ małe	5	—.—	—.—	—.—
Listy zast. m Warsz. Ser. I	5	—.—	99 50	— —
„ „ „ „ „ II	5	— —	98 —	—.—
„ „ „ „ „ III	5	— —	97 40	—.—
„ „ „ „ „ IV	5	96 90 97	97.15	—.—
„ „ „ „ „ V	5	96 85	97 10	—.—
Obligi m. Warszawy. duże	5	—.—	—.—	—.—
„ „ „ „ małe	5	—.—	—.—	—.—
Listy zast. m. Łodzi „ I	5	— —	—.—	— —
„ „ „ „ „ II	5	— —	—.—	— —
„ „ „ „ „ III	6	—.—	—.—	— —
Listy zast. m. Kalisza.	6	—.—	—.—	—.—
„ „ m. Lublina	6	— —	—.—	—.—
„ „ „ m. Płocka	5	— —	— —	—.—
Lis. zast. R. T. W. z Kr. Z.	6	—.—	—.—	—.—
Listy 6% Wileńskie dł.		—.—	—.—	—.—
„ „ krót		—.—	—.—	—.—

Akcye. (za 100 rs.)	Stopa proc.	Dopełnione tranz.	w ciągu giełdy: żądano	w ciągu giełdy: chc. pł.
Akcye D. Ż. War.-W. 100 r.	4	—.—	—.—	—.—
„ „ W.-Byd. 500 r.	4	—.—	—.—	—.—
„ „ „ 100 r.	5	—.—	—.—	—.—
„ Teresp. 100 r.		—.—	— —	— —
„ „ Fabr.-Łódzkiej	5	—.—	—.—	—.—
„ „ Nadwiślańsk.	5	—.—	—.—	— —
„ Banku Handlowego w Warszawie 250 r.		—.—	—.—	— —
„ War. Ban Dys. 250 r.		— —	—.—	—
Ban. H. w Łodzi 250 r.		—.—	— —	—.—
War. Tow. Ub. od ognia z wpł. rs. 124 250 r.		—.—	—.—	—.—
„ War. Tow. F. Cukru 500		—.—	— —	— —
„ Cukr. Dobrzel. 500 r.		— —	— —	—.—
„ „ Józefów 250 r.		—.—	—.—	—.—
„ „ Czersk 250 r.		—.—	—.—	—.—
„ „ Hermanów 250 r.		—.—	—.—	—.—
„ „ Łyszkowic. 250 r.		—.—	—.—	—.—
„ „ Leonów 250 r.		—.—	—.—	—.—
„ „ Częstocice 250 r.		—.—	— —	—.—
„ „ Konstancya 500		—.—	500 —	—.—
„ F. W. F. Stali 1000 r.		—.—	—.—	—.—
„ Tow. Litpop, Rau i Loewenstein 1000 r.		—.—	— —	—.—
„ Tow. Zakł. Metal. B. Haatke w War. 1000 r.		—.—	—.—	—.—
„ Tow. Zakł. Górniczych Starochowickich 100 r.		—.—	—.—	—.—
„ Tow. War. Fab. Mach. Narz. Rol i Odl. 100 r.		—.—	—.—	—
„ Wars. T. Kop. węgla i Zakł. Hutniczych 250 r.		—.—	— —	—
„ Tow. Zakł. Prz. Baw. Tk. w Zawidzeniu 250 r.		— —	230 —	280 —
„ Tow Łaz. i Żelaz 100 r.		—.—	—.—	—.—
„ Garb. Temler i Szwedy		—.—	—.—	—.—
„ Pap. Soczewka 500		—.—	—.—	— —
4½% Obl. drogi fabr. łódzk.		—.—	—.—	— —

Łącznie z bieżącym kuponem.

Wartość kuponu z potr. 1%		List. likwid.	49 6
List. zas. nowych	34 3	Poż prem. I em.	6.6
„ „ m. Warsz. I i III	141.2	„ „ II em.	164 9
„ „ m. Łodzi	101.6		

Wydawca Stefan Kossuth, — Redaktor Antoni Chomętowski. Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Іюля 1888 г. W drukarni „Dziennika Łódzkiego".